

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 45.

Bydgoszcz, niedziela 14 listopada 1909.

Rok II.

Na niedzielę dwudziestą czwartą po Świątkach.

Lekcja.

Koloss. I. 9—14.

Bracia! nie przestawamy się za was modlić i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Bożej w wszelkiej mądrości i wyrozumieniu duchownem. Abyście chodzili godnie Bogu we wszem się podobając, w każdym uczynku dobrym owoc przynosząc i rosnąc w znajomości Bożej. Umocnieni wszelaką mocą według możności i jasności jego, we wszelkiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem. Dziękując Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił dziełu dziedzictwa świętych, w światłości; który nas wyrwał z mocy ciemności, i przeniósł w królestwo syna umiłowanego swego; w którym mamy odkupienie, przez krew jego odpuszczenie grzechów.

Ewangelia.

Mat. XXIV. 15—35.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest przepowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie; tedy którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry; a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A prosicie, aby uciekanie wasze nie było w ziemi, albo w Szabbat. Albowiem nanczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, żadne ciało nie byłoby zachowane; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśli by wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wiercie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani. Otom wam powiedział. Jeśli by wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto w tajemnych gmachach, nie wieracie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca, i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjsie Syna człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast po utrapie-

niu onych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej; a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A nanczas się ukaze znak Syna człowieczego na niebie; i wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą syna człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły swoje z trąby i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się, i liście się wypuszczą, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina. Amen.

Nauka.

„Kto czyta, niech rozumie; tedy, którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry“. Te słowa „kto czyta, niech rozumie“, mniemają tłumacze Pisma św., że nie Pan Jezus powiedział, ale że św. Mateusz je dodał, żeby zwrócić ówczesnym chrześcianom szczególną uwagę na miłościwą przestrożę, jaką im zostawił Pan Jezus dla zachowania ich od kary przeznaczonej tylko dla żydów niewiernych. Sw. Mateusz bowiem spisał swoją Ewangelię w 21 lat po Wniebostąpieniu, a 28 lat przed zburzeniem Jerozolimy. I rzeczywiście skorzystali chrześcianie z tej przestrogi i schronili się swego czasu do miasta Pella, położonego w górach na północ od Jerozolimy, żydzi niewierni zaś, ufając w obronne położenie swojej stolicy, tam się zgromadzili, tak że było ich tam podczas oblężenia 2 100 000 ludu.

Słowa „kto na dachu... kto na roli... o brzemniowych i karmiących i o ucieczce w ziemie albo szabat“, są przysłowiove i wyrażają potrzebę wielkiego pośpiechu i praczkody pośpiech ten utrudniające lub uniemożliwiające.

„Albowiem nanczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie“. Oto powód, dlaczego Pan nasz każe swoim chrześcianom uchodzić w miejsce bezpieczne, żeby w tym ucisku nie zginęli. Józef Żydowin, który szczegółowo opisuje oblężenie

i zdobycie Jerozolimy, kończy swój opis temi słowy: „Krótko mówiąc nie sądzę, aby kiedykolwiek inne miasto równie wiele ucierpiało“. Tak srogą karę zaś poniosło to miasto, mówi św. Jan Złotousty, za to, że tak srogą mękę i śmierć zadało Boskiemu Zbawicielowi swojemu. Św. Łukasz, który dużo przystępniej szem dla nas sposobem podaje to proroctwo Pana Jezusa, tak pisze: „Gdy ujrzycie Jerozalem wojskiem otoczony, tedy wiedzcie, że się zbliżyło spustoszenie. Tedy... niech uciekają na góry... albowiem te dni są pomsty... będzie ucisk wielki na ziemi, i gniew przeciw ludowi temu; i polegą paszczką miecza; i zapędzą je w niewolę między wszystkie narody; a Jerozalem deptane będzie od poganów, aż się wypełnią czasy poganów“. Rzeczywiście zginęło, nie rachując innych po za miastem w kraju poległych, w samej Jerozolimie milion i sto tysięcy ludzi, a niewolników nabrano tyle, że sprzedawano ich na miejscu za bezcen, a przepuknię dla większego zarobku pędzili ich do różnych bliższych i odległych krajów. Od tego czasu zdobycia Jerozolimy przez Bzymian przestała ona być miastem żydowskim. Osiedli w niej zrazu przy załodze rzymskiej poganie okoliczni i odbudowali miasto, ale już nie na tem samym miejscu. Z nich się z biegiem czasu dużo nawracało, tak że za czasów cesarza Konstantego Wielkiego i matki jego św. Heleny miasto miało już cechę chrześcijańską. Później zdobyli miasto święte Saraceni, i po dziś dzień panują w niem Turcy. Żydów zaś jak w całej ziemi żydowskiej, tak w samej Jerozolimie jest tak mało, że niejedno miasto w Galicyi jest bez porównania żydowskie, niż ona ich niegdys sławna stolica. Mimo tak widoczna karę Bożą trwają oni wciąż jeszcze w swoim zaślepieniu i zamiast nawrócić się do prawdziwego Mesyasza, którym jest Chrystus Pan nasz, oczekują innego jeszcze zbawiciela. Tak też nadal będzie aż do czasów Antychrysta, który powstanie krótko przed końcem świata, i jak powszechnie wykładają tłumacze Pisma św., założy stolicę swoją w Jerozolimie. Po upadku jego dopiero nawrócą się żydzi, i wtenczas celować będą nad innymi gorliwością o chwałę Bożą i wszelkimi cnotami; wtenczas też powrócą do miasta świętego i cześć tam oddadzą Bogu Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

Widząc tylu pośród nas żydów, umacniajmy się w wierze, w potęgę i prawdziwość każdego słowa Bożego. Każda zapowiedź, każde proroctwo Pana naszego tak samo, jakto o któreśmy czytali, spełni się i spełnić się musi. Spełni się ono: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, i potem sąd“, i ono: „Jeśli pokutować nie będziecie i jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego i niesprawiedliwi nie osiągną królestwa Bożego; nie mylcie się ani porubnicy ani bałwanom służący, a cudzołożnicy, ani psotliwi, ani sodomczycy, ani złodzieje, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiadają królestwa Bożego“. Dlaczego tak? Bo tak mówi Pan: „Zaprawdę bowiem powiadam

wam: aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, ani jedna kreska nie odmieni się w zakonie aż się wszystko stanie“. Amen.

Jasna Góra.

Cudami słynący obraz Matki Boskiej Częstochowskiej należy do bizantyńskiej szkoły malarskiej. Według podania powtarzanego przez dawniejszych historyków Jasnej Góry, malował go św. Łukasz Ewangelista na żądanie pierwszych Chrześcian, jeszcze za życia Maryi, na stoliku cyprysowym, własnością Jej będącym. Przechowywano go w domu Zabedeuszów, z którym wraz podczas zburzenia Jerozolimy w r. 72 został w cudowny sposób ocalonym. Św. Helena cesarzowa około r. 330 przewiozła go do Konstantynopola. W r. 863 cesarz Nicefor darować miał święty wizerunek Karolowi Wielkiemu królowi Franków.

Polaki książe ze Śląska założycielem
Jasnej Góry w r. 1382.

Później obraz cudowny dostał się w sposób historycznie niewyjaśniony, do rąk księcia Władysława Opolskiego, który go pomieścił na górze zwanej „Stara“, a później „Jasna“, gdzie stał kościółek drewniany, upadający ze starości. Pod górą była wieś Częstochówka, nazwana tak od założyciela jej, Czesława (Czesława). Władysław ks. Opolaki za zezwoleniem Jana z Radlic, biskupa krakowskiego, sprowadził z Węgier zakon Paulinów i osadził go na Jasnej Górze 9 sierpnia 1382 r., zbudowawszy im klasztor i kościół wraz z kaplicą, w której obraz został umieszczony. Książę Opolski nadał zakonowi wsie Częstochówkę i Kawodrę, przywilej ten zatwierdził w r. 1393 Władysław Jagiello, zwiększając go dalszemi nadaniami.

Sława obrazu i klasztoru szybko wrażliwała, liczni pielgrzymi przychodzili z całej Polski, Węgier i Prus. Szerzyły się wieści o cudach a zarazem rozchodziły się pogłoski o nagromadzonych skarbach. Zwabieni tem rycerze Jakób Nadobny z Rogowa i Jan Kuropatwa z Łańcuchowa w sam dzień Wielkanocy 1430 r. napadli na klasztor, a nie znalazszy spodziewanych skarbów, zrabowali naczynia kościelne oraz obraz święty, który po drodze połamali, dwukrotnie szablą go ciawasy, aby nadać pozór, że uczynili to obrazoborecy husyci. Złoczyńców ujęto i ukarano śmiercią.

W roku 1466 napadli Czesi na Jasną Górę, zmuszając klasztor do złożenia okupu.

W roku 1474 Paulini z nadania królewskiego objęli parafię w Częstochowie. W r. 1502 miasto otrzymało prawo magdeburskie. Zygmunt August, Stefan Batory otaczali klasztor opieką; Stefan Batory złożył miecz swój w ofierze na Jasnej Górze, a w r. 1581 przywileje jej na sejmie warszawskim potwierdził. Za Zygmunta III rozszerzono kościół i klasztor otoczono murami, które ukończono

w r. 1624. Władysław IV na sejmie koronacyjnym w r. 1633 potwierdził wszystkie dawniejsze nadania, a jadąc z Krakowa do Warszawy, wstąpił na Jasną Górę, gdzie mu zgotowano uroczyste przyjęcie. W r. 1644 kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński fundował ołtarz, w którym się mieści obraz cudowny. Czarne części hebanowe obrobione zostały w Warszawie, srebrne zaś w Gdańsku. Wzorem do budowy służył mały ołtarzyk św. Kazimierza królewicza, przed którym ten święty odprawiał swe modły, a który obecnie znajduje się w skarbcu klasztornym. Poświęcenie ołtarza odbyło się 8 września 1650 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego M. Łubieńskiego, przy napływie około 400 tysięcy osób.

Cudowny obraz

ozdobiony złotymi ramami, umieszczony jest w głębi ołtarza. Odświeżany bywa tylko podczas nabożeństw, w innym czasie zakrywa go srebrna tablica, misternie rzeźbiona, mając na sobie wyobrażenie Trójcy świętej. Jest to wotum Działyńskich, sprawione w 1675 r. Ołtarz zdobi sześć srebrnych aniołów, zwierciadła, kosztowne buławy, z których jedna kryształowa, brylantami wysadzana, ze srebrną złoconą rękodzielną, ofiarowana przez Jana Sobieskiego; oraz piękne srebrne antypodium z herbem Ossolińskich „Topór“ i wiele innych wotów. Siedem lamp srebrnych przed ołtarzem i cztery dalej stanowią dary różnych osób, składane tutaj w różnych czasach. Jedną z tych lamp ofiarował król Jan Sobieski w 1669 r., drugą Konstancja Grudzińska w 1642 r., trzecią X. Fleury, kanonik krakowski 1650 r., czwartą Warszawski kasztelan krakowski, piątą Leszczyński, szóstą Tarło, siódmą Michał Potocki w 1741 r. Cudowny obraz okryty jest sukienką drogocenną. Sukienek jest trzy: perłowa (obecnie skradziona), wyszyta na aksamicie błękitnym, rubinowa na zielonym i brylantowa na karmazynowym; zmieniane bywają co rok w Wielki Czwartek. Najświętsze Głowy Cudownego Obrazu uwieńczone są złotymi, brylantami ozdobionymi, koronami; każdą koroną podtrzymują dwóch aniołów ze złota i drogich kamieni.

Obrona przed Szwedami.

W r. 1655 odparł klasztor pod wodzą przeora ks. Augustyna Kordeckiego nawale szwedzka, dając Polsce całej hasło wyzwolenia z pod przemocy najeźdźcy.

Dnia 25 lipca 1683 r. Jan III idąc pod Wiedeń stanął pod Częstochową i modlił się o pomyślność oręża chrześcijańskiego.

Uroczysta koronacja cudownego obrazu w r. 1717.

Dnia 8 września 1717 roku dokonano uroczystej koronacji cudownego obrazu. Dopełnił jej z polecenia nuncjusza Grimaldiego, X. Jan Krzysztof Szembek, biskup chełmski, w asystencji trzech innych biskupów. Ludu na koronacji zebrało się przeszło 150 tysięcy. Sejm zatwierdził wszystkie dawniejsze nada-

nia, a oprócz tego na utrzymanie twierdzy przeznaczył starostwo brzeźnickie.

Roku 1770 konfederaci barscy pod wodzą Kazimierza Puławskiego zajęli twierdzę częstochowską, skutkiem czego od 1 do 18 stycznia 1771 roku oblegały ją wojska rosyjskie, pod komendą Drowicza. Po upadku konfederacji 15 sierpnia 1772 r. oddano twierdzę oblegającemu ją ks. Golicynowi. We wrześniu 1783 r. z rozkazu Stanisława Augusta, Częstochowę oddano pod zarząd komendanta królewskiego, a przeznaczone na jej utrzymanie starostwa brzeźnickie i kłobuckie do dóbr narodowych wcielono. W r. 1810 zjechał do Częstochowy Fryderyk August król saski i książę warszawski i otrzymał wiele złota i srebra na potrzeby publiczne. Po upadku Napoleona twierdzę oddano generałowi cesarza Aleksandra I, Cakinowi. Cesarz kazał znieść fortyfikacje. Roku 1817 obchodzono pierwszą setną rocznicę koronacji obrazu, którą celebrował biskup krakowski Jan Paweł Woronicz. Cesarz Aleksander odwiedził Częstochowę w r. 1820 i 1822. W r. 1859 wystawiono pomnik obrońcy Częstochowy, X. Augustyna Kordeckiego. Roku 1864, przy znoszeniu klasztorów, odłączono od Jasnej Góry parafię częstochowską, klasztor pozostawiono, ale dobra klasztorne zabrano na skarb publiczny, w zamian czego wyznaczono pensję zakonnikom, etat zaś klasztoru postanowiono na 24 osób.

Spaliła się wieża kościoła jasnogórskiego w r. 1900.

Zbudowano ją, a cały naród polski składał na wieżę. Poświęcenie odbyło się przy bardzo wielkim udziale wiernych. Około pół miliona patników przybyło w dzień poświęcenia.

NĘDZA.

Wojciechowej żonie zrobił się wrzód na nodze. Nie mogła ani chodzić, ani stać. Coś kłuło ją i szarpało skórę w tem miejscu, coś, jakby robak jakiś, wgrzyzało jej się w ciało.

Legła.

Prawdę powiedziawszy, to nie wrzód zwał ją na łóżko. Dawno ona już skarżyła się na klucie w piersiach, dawno ostry, suchy kaszel nie pozwalał jej nocami spać. A dzieci jej, widziały nieraz, jak się chwytala rękami za piersi, wdychając ciężko, i jak z ust jej z plwocinami sączyła się krew.

Ale trudno... w końcu trzeba było leżać. Choroba, jak się na kogo uweźmie... choćby tam na głowie chodził, nie opuści go. Takie to boskie prawo było i będzie... Darmo... nie złamał go jeszcze nikt, odkąd świat jest światem.

Wojciechowa robiła co mogła, aby tylko odpędzić od siebie chorobę; próbowała rozmaitych środków — daremnie. Nie pomagało ani smarowanie sadłem psim, ani picie wody święconej... W piersiach kłuło ją coraz bardziej i siły opuszczały ją szybko.

Trudno... trzeba było ledz.

Chciała ugotować jeszcze tego dnia obiad dla dzieci i męża, ale mimo wyteżenia wszystkich sił, nie mogła. W głowie jej się mąciło, oczy zachodziły mgłą, a nogi pętały się, jak gdyby była pijaną. By nie upaść, musiała się trzymać obydwoma rękami pieca.

Mały Julek, który się bawił z resztą dzieci pod oknem, zobaczywszy to, szturchnął starszą siostrę w bok i rzekł:

— Patrz-no Helka, matka pijana...

Dzieci wybuchnęły śmiechem. Ojca widziały już nieraz pijanego, ale matki jeszcze nigdy. Patrzyły na nią z ciekawością i zdumieniem.

Ale wnet śmiech zamarł im na ustach. Matkę chwycił gwałtowny kaszel, krew rzuciła jej się z ust. Nie mogła się utrzymać na nogach, upadła.

Dzieci zaczęły płakać głośno. Ich krzyk zwabił sąsiadów. Zimną wodą otrzeźwiono Wojciechową i położono ją na łóżku.

— Nie płaczcie, nie — uspakajała dzieci. — Ja tylko tak... poślizgnęłam się i upadłam. Zobaczycie, że jutro już wstanę, jak zwykle. Nie płaczcie...

Najstarszej dziewczynie kazała odziać się swą wielką chustką i iść po ojca do fabryki.

Wojciech wylekniony przybiegł szybko. Zapalił w piecu, w stancyi było bardzo zimno, poszedł do żony.

— Cóż ci?

— Nic... nic. W piersiach mię zaczęło kłuć, ale już teraz przestaje. Jutro już będę mogła wstać... Zobaczysz.

Ale Wojciech z jej wzroku wyczytał co innego. Po jej świszczącym oddechu, po wypiekach na twarzy, poznał, że świeca jej życia się dopala, że śmierć koło niej już krąży.

I lęk go zdjął wielki, rozpaczny. W myśli stanęło mu sześcioro drobnych dzieci... Co one poczną bez matki, kto je wychowa?

Lzy rzuciły mu się do ocz, na piersi spadł jakiś ogromny ciężar...

Nie mówiąc nic, wziął kapelusz i wybiegł szybko z mieszkania.

Wrócił z lekarzem.

W stancyi zapanowała grobowa cisza, przerywana tylko głośnym chrapliwym oddechem chorej. Lekarz zbadał ją w milczeniu, spojrział na ściany lśniące wilgocią, następnie na dzieci, i nie mówiąc nic, wyszedł.

— No i cóż? — drżącym głosem spytał w sieni Wojciech.

Lekarz machnął beznadziejnie ręką.

— Najwyżej dzień, dwa...

Z politowaniem spojrział na niego, żal go zdjął.

— Bądźcie zdrów — rzucił mu w końcu i odszedł.

Wojciech stał jak wrośnięty w ziemię. Bał się wracać do domu, lękał się widoku chorej. Wstąpił do mieszkającej obok staruszki wdowy, żyjącej z żebranią, i prosił ją, aby się zaopiekowała żoną i dziećmi.

Staruszka zgodziła się chętnie. Ugotowała dzieciom ziemniaków, włożyła do nich ostatnią odrobinę masła.

Podeszła do chorej.

Przyglądała się jej uważnie, walcząc się w chrapliwe, świszczące granie jej piersi. Nagle odskoczyła i krzyknęła głośno:

— Jezus Marya!

Wojciech z dziećmi wytrzeszczyli na nią pytająco zaszawione oczy.

— Patrzcie... nogi jej od stóp puchną...

Jak na komendę w izbie powstał straszny krzyk. Płakały dzieci, płakała staruszka, rozplakał się w końcu i Wojciech. Wszyscy garnęli się do chorej, która zdawała się nic nie słyszeć i nic nie widzieć. Najmłodsze dziecko zaczęło się wdrapywać na łóżko matki, wrzeszcząc w niebogłosey.

Chora podniosła powieki i objęła ich wszystkich wzrokiem żalonym; wzrokiem beznadziejnie rozpaczliwym, Zaszłemi, spalonymi gorączką wargami, wyszeptala bezwzdzięcznie słowo:

— Wina...

— Wina chce — powtórzyła staruszka, zwracając się do Wojciecha.

Wojciech drgnął. Twarz wykrzywił mu kurcz bolesny, czoło pokryło się faldami. Skąd tu wziąć wina, skąd? Ostatnie pieniądze dał lekarzowi, innych nie ma. W sklepie mu nie skredytują, za dużo tam jest winien. A tu trzeba będzie jeszcze może... wzdrygnął się z przerażenia... W myśli stanął mu czarny karawan, ksiądz...

Staruszka tymczasem ukłękła z dziećmi u łóżka chorej i zaczęła z nimi odmawiać litanie do matki Boskiej. Wymawiała z pamięci pierwsze słowa, a dzieci na różne głosy powtarzały: módl się za nami.

Wszystkie oczy zwróciły się teraz na wiszący na ścianie obraz Tej, która w Częstochowie króluje i słynie eudami. I Wojciech ukląkł... W serce wstąpiła mu jakaś nadzieja. Zdawało mu się, że twarz na obrazie się uśmiecha, że oczy wymalowane patrzą przyjaźnie na chorą...

* * *

Wieczorem, Wojciech wracając z fabryki, biegł szybko do domu.

Rano żonie się trochę polepszyło. Dziwne tylko że puchła coraz bardziej.

Teraz niesie jej dwie flaszki wina. Zapozyczył się i kupił... Trudno... Sam nie do ust nie weźmie, ale jej trzeba... Trudno...

Nagle ogarnęło go jakieś dziwne przecucie. Przyspieszył kroku. Z zapartym oddechem dobiegł do domu i spojrział w okno mieszkania.

Na podłodze, na słomie, leżała żona, koło niej paliła się gromnica.

Ryknął nieludzkim głosem i oparł się o ścianę... Żalność straszna go zdjęła i ból... Myśli nie mógł zebrać... Co teraz będzie, co będzie... Jeszcze więcej męki i cierpienia... Za co? za co?...